
WSTĘP

Nieświadomość ma swoją filozoficzną i mistyczną historię, która dziś zeszła na drugi plan, a nawet jest swoiście ukrywana i zniekształcana, także poprzez nieuprawnione przedefiniowania, czyli interpretacje.

„Nieświadomość duchowa” w ujęciu Viktora Frankla (*Bóg ukryty. W poszukiwaniu ostatecznego sensu*) ma bogatą historię pośród takich filozofów, jak Platon, Plotyn czy Arthur Schopenhauer. Mówili oni o głębiach duszy bądź metafizyce woli podobnie jak chrześcijańscy myśliciele (np. Orygenes, Augustyn), którzy pisali o „wewnętrznym” czy „duchowym” człowieku. Ta sama mistyczno-metafizyczna tendencja występuje jawnie także w wielkich religiach świata, szczególnie w ich mistycznych nurtach.

„Ukryty umysł” czy „głębie ducha” w antropologii to tradycja religijna i metafizyczna, która w naszych czasach została zredukowana, a nawet zakłamana. W interpretacji

snów zapanował znowu ograniczony pogański materializm i seksualizm. W pewnym uproszczeniu mamy 3 fazy interpretacji snów: pogańską i przedchrześcijańską, chrześcijańską, neopogańską i gnostycką. Jest to widoczne szczególnie w tradycji psychoanalitycznej, zapoczątkowanej przez S. Freuda i C.G. Junga, którzy zawłaszczyli nie tylko interpretację snów, ale także interpretację nieświadomości oraz jej bogatą filozoficzną, metafizyczną, a także religijną historię. Co więcej, w interpretację snów włączyli ideologie ezoteryczne i okultystyczne, a nawet masońskie. Stało się to niebezpieczne dla chrześcijańskiej wizji zbawienia.

Prawdziwe i otwarte interpretacje snów, obecne w okresie przedchrześcijańskim i chrześcijańskim, zostały od dawna zawłaszczone, ukradzione, zdeformowane. Ostatecznie różni „psychoanalicy” rozpropagowali wyraźnie antychrześcijańskie wizje interpretacji snów. W taki sposób sny (a właściwie ich tendencyjne i fałszywe interpretacje) stały się źródłem ideologii, opartych o fałszywą i niebezpieczną duchowość, a mających genezę nie tyle naturalną, co mediumiczną, spirytystyczną czy po prostu demoniczną. Dlaczego tak się stało?

Zwykle naiwnie i tendencyjnie podkreśla się, że zasługą Freuda jest poszerzenie wymiarów osobowości poprzez przełamanie ciasnego racjonalizmu i woluntaryzmu zakompleksionego człowieka epoki wiktoriańskiej. Ale dokonało się to za cenę obalenia rozumu i woli, które zresztą z racjonalizmem i woluntaryzmem nie muszą mieć wiele

wspólnego. Freud w istocie zawęża ludzką osobowość, a właściwie niszczy ludzką osobę, gdyż pomniejsza duchowość człowieka – i to nie tylko w jego komponentach rozumu i woli, ale przede wszystkim w jego transcendentnym oraz sakralnym pochodzeniu. Freud zredukował nawet pojęcie Nieświadomego, które było obecne w ideach Schopenhauera, Friedricha Nietzschego czy Karla Roberta Eduarda von Hartmanna, którego książki czytał. Zamiast ograniczyć pojęcie Nieświadomego do wąsko i statycznie pojętej kategorii „piwnicy” (idąc za swoim scjentyistycznym doświadczeniem), mógł podążać za szeroką i głęboką ideą „nieświadomego doświadczenia” (R. May), o którym rozważali od wieków najwięksi filozofowie i mistycy.

Freud, ze względu na profaniczny charakter swojej koncepcji Nieświadomości oraz profaniczną „normę antropologiczną”, mógł tak łatwo i powszechnie spopularyzować pojęcie Nieświadomości. I to jeszcze w takiej formie, że niszczyła ona prawdziwą i pełną antropologię oraz kulturę ludzką, bazującą w istocie na nadświadomości, czyli Boskim (z łaski) pochodzeniu człowieka (J. Maritain). Ta destrukcja dotyczyła przede wszystkim antropologii chrześcijańskiej.

W wizji chrześcijańskiej – szerokiej, głębokiej i otwartej – sen mógł pochodzić od Boga, natury czy szatana. Jest to najbardziej słuszna, szeroka, racjonalna i uczciwa intelektualnie perspektywa interpretacji.

Gdy chodzi o interpretacje chrześcijańskie, były one zawsze powściągliwe wobec znaczenia snów (oraz

przeceniania ich znaczenia). Działo się tak ze względu na pasywny charakter snu, w którym wyłączone władze osobowe – rozum i wola – nie są w stanie kontrolować czy rozemnać stanu ducha. Ojcowie Kościoła i mnisi uważali wręcz, że przywiązanie do snów może być niebezpieczne. Jeszcze bardziej zwodnicze może być opieranie się na nich, poddawanie się ich prowadzeniu, wynikające z przeceniania ich poznawczego znaczenia. Nieświadomość, nawet duchowa, nie może być ważniejsza od świadomości, trzeźwości, od władz duszy, czyli rozumu i woli.

Zwróćmy uwagę na ściśle powiązania: sen – trans hipnotyczny – trans mediumiczny. Wszystko to jest bardzo blisko siebie (różnice są tylko ilościowe) ze względu na pasywność człowieka w tym stanie, który, wyłączając podstawowe władze duszy, może stać się igraszką w świecie zwodniczych i złych duchów.

Sny prorockie, pochodzące od Boga, zdarzają się rzadko, a ze względu na słabość duchową człowieka częściej są to sny mediumiczne, inspirowane zwykle przez złe duchy. Uleganie takim snom, ich zwodniczym obrazom, może być niebezpieczne dla zbawienia wiecznego. W przypadku freudyzmu i jungizmu ów mediumizm ma mocną inspirację ideologiczną i inicjacyjną.

Ezoteryczne czy inicjacyjne pochodzenie psychoanalizy można powiązać także z faktem, iż Freud miał kontakt z masońskimi kręgami inicjacyjnymi (żydowska loża Bnai Brith). Być może tam tkwi jego źródłowe doświadczenie,

wyrażone w epigrafie z *Enead* Wergiliusza, które umieścił jako motto w książce *Interpretacje marzeń sennych*: „Flectere si nequeo superos, Acheronta movebo” („Gdy niebo mi oporne, piekło wzruszę do dna”; lub tłumaczenie bardziej adekwatne: „Nie mając możliwości skierowania się ku wyższym sferom, skierowałem się ku Acherontowi”). Trzeba dodać, że Acheront (Acheron) to podziemna rzeka w greckiej mitologii, oddzielająca świat żywych od świata martwych. Jej przejście oznacza dosłownie zejście do piekieł.

Dlatego ani psychoanalitycy, ani ich pacjenci zwykle nie wiedzą, z jakimi siłami mają do czynienia, podobnie jak spirytyści (o czym pisał znawca spirytyzmu René Guénon, który zrównywał psychoanalitików ze spirytystami). Ponadto infernalne doświadczenia pacjentów Freuda nie dają możliwości zrozumienia i zintegrowania ich w większej metafizycznej całości. Chodzi tu o uporczywy, antyreligijny materializm. A do tego profaniczna materializacja subtelnego świata duchowego nie może pozostać bezkarna, o czym świadczą liczne samobójstwa pacjentów, a nawet samych psychoanalitików, jak to wykazały badania psychiatrów rosyjskich o chrześcijańskim nastawieniu.

U Freuda, podobnie zresztą jak potem u Junga, dostrzec można wpływy kabalistyczne oraz myślenie gnostyckie. Cechuje je antyjahwizm, a także antychrystyczne przedefiniowanie chrześcijaństwa. Skutkiem tego odrzuca ono godność stworzenia i wcielenia, a więc także godności Bożego Ojcostwa i Synostwa, co jest istotą religii chrześcijańskiej.

Seksualizm Freuda, teoria biseksualności oraz centralne znaczenie seksu – są to zasadnicze tematy dla kabały i gnozy. David Bakan, profesor psychologii, udowadnia wielowymiarowe związki Freuda z kabałą. We *Wstępie* do książki *Freud i mistyczna tradycja hebrajska* Bakan ukazuje kabalistyczną matrycę psychoanalizy, a znając okultystyczne pasje Freuda, przedstawia liczne dowody znajomości przez niego kabały. Bakan demonstruje, że kabała nie tylko używa wyobrażeń seksualnych, symbolizujących świadomość, ale także zakłada, iż świadomość jest aktem erotycznym.

Podobnie dzieje się w kwestii snów. Są one typowe dla interpretacji kabalistycznych. Freudowskie klucze interpretacji snów znajdują się w Talmudzie. Według Bakana Freud znał książkę snów znanego kabalisty Solomona B. Jacobiego Almiliego. Bakan wskazuje na fundamentalne podobieństwo między metodami interpretacji snów użytymi w *Bekaroth* (Talmud) a tymi, które zostały użyte w psychoanalizie. Dla potwierdzenia tego Bakan cytuje literaturę psychoanalityczną, prezentując liczne analogie. Widać wyraźnie, że nie chodzi tu tylko o psychologię, ale także o duchowość.

Wedle Freuda symbole senne charakteryzują się wieloznacznością, choć są one przez niego jednoznacznie interpretowane. Jak twierdzi, symbole „często mają wiele, niekiedy kilka znaczeń, toteż – jak w kaligrafii chińskiej – dopiero osadzenie ich w jakimś kontekście umożliwia właściwe ich zrozumienie”. Tym kontekstem jest kontekst gnozycko-kabalistyczny (prywatnie zinterpretowany), który

sprawia, że bogactwo symboliczne czy wieloznaczność semantyczna u Freuda staje się w gruncie rzeczy pozorna.

Wybitny francuski badacz symbolizmu Gilbert Durand twierdzi, że Freud z formalnego czy metodologicznego punktu widzenia sprowadził redukcyjnie symbol do znaku, czyli wieloznaczność do jednoznaczności. Z punktu widzenia jednak merytorycznej zawartości interpretacji symbolu chodzi o coś bardziej niebezpiecznego. Chodzi o redukcyjną czy profaniczną wizję człowieka, co ma fatalne, destrukcyjne konsekwencje.

Jak pisze wybitny znawca ezoteryzmu René Guénon, satanistyczny charakter psychoanalizy jasno odsłania się w psychoanalitycznej interpretacji symbolizmu. Autentyczny symbolizm z punktu widzenia Tradycji posiada naturę ponadludzką, nadprzyrodzoną. Jeśli do Freuda nie-psychoanalityczna psychologia przekazała skażoną, profaniczną interpretację symbolizmu, sprowadzając go do wymiaru czysto ludzkiego, to po Freudzie sfera symboliczna zaczęła być utożsamiana z czymś „podludzkim” czy „infernalnym”. Od prostego zaniżenia poziomu psychoanaliza przechodzi ku pełnemu przeobrażeniu normalnych proporcji. Symbol dla freudystów jest czymś infernalnym, co wynika także z redukcyjnej, profanicznej wizji człowieka. Dotyczy to również interpretacji snów.

Psychoanalicy, zdaniem Guénona, nie są w stanie rozpoznać natury sił, z którymi mają do czynienia, mimo arbitralnych deklaracji. Według Guénona psychoanaliza

jest kontrinicjacją, która otwiera drogę do rozwoju niższych, podludzkich sił. Mamy do czynienia z analogiczną transmisją, jaką spotyka się w magii czy czarach. Freud porzuca hipnozę, aby poprzez koncepcję „transferu” (przeniesienia) skuteczniej utwierdzać „magiczny” wpływ seksualny (choć taki charakter posiadała również hipnoza jako doświadczenie mediumiczne).

Relacja między psychoanalitykiem i jego klientem jest w tej sytuacji już relacją inicjacyjną. Interpretacje snów czy innych zdarzeń z życia pacjenta przychodzą potem. Wcześniej jest ideologia, światopogląd – kult lub herezja kabały czy gnozy, które przygotowują ową antychrześcijańską inicjację (kontrinicjację) w praktyce, ogromnie niebezpieczną dla wiecznego zbawienia ze względu na destrukcję „transcendentnego sumienia” (określenie V.E. Frankla).

Prekursor freudyzmu, związany z masonerią ezoteryk Franz Anton Mesmer, uzyskiwał kontakt fizyczny (efektywny) z pacjentem, który określał jako „rapport”. Freud, kontynuując tę tradycję inicjacyjną, stosował owo słowo (tak samo brzmiące w języku niemieckim) dla określenia relacji między hipnotyzerem a hipnotyzowanym, ale również kiedy chciał określić tzw. relację przeniesieniową między analitykiem a analizowanym. Chodzi tu o kontakt afektywny i jego konsekwencje. Przeniesienie oraz opór są kluczowe dla psychoanalizy i jednocześnie określają one fakt, iż owa analiza dokonuje się zawsze we wzajemnej, zwrotnej relacji. Rzekome zdrowie psychiczne analityka tworzy coś w rodzaju

mixtum compositum z rzekomo zakłóconą równowagą pacjenta. Pozostaje jednak pytanie: kto jest naprawdę chory, a kto zdrowy? Czyż nie chodzi tu o to, aby z „choroby” czy „nerwicy” katolicyzmu lub biblijnego judaizmu przejść ku „psychicznemu zdrowiu” gnozy lub kabały?

Interpretacja snów, w tym sfery symbolicznej, tak ważna dla ludzkiej egzystencji, musi się realizować w kontekście prawdziwej antropologii, ontologii i metodologii. Trzeba się więc wyrwać z tego gnostycko-kabalistycznego getta czy piekła (narzucanego także dziś politycznie) i powrócić do takiej interpretacji snów, które byłyby próbą właściwego ich rozumienia. Taka próba objaśniania snów musi być oparta na nieredukcyjnej antropologii. Wtedy byłaby także formą rozeznawania duchowego lub przynajmniej adekwatną i uczciwą analizą oraz hermeneutyką ludzkiej egzystencji. Mam tu na myśli egzystencjalną analizę snów w wydaniu psychiatry i filozofa Viktora Frankla, którego antropologia odpowiada w istotny sposób antropologii chrześcijańskiej, ale jest też otwarta na inne formy antropologii integralnej.

Powraca u niego kategoria sumienia jako rzeczywistości transcendentnej, a kategorie religijne są według niego najważniejsze. Można bowiem tłumić nie tylko sferę popęduwości, ale także wymiar duchowy, sumienie. „I właśnie psychoanaliza podjęła próbę wyjaśnienia sumienia na gruncie popęduwości, próbę sprowadzenia go do niej”, czyli wyparła bezprawnie kategorię sumienia z ludzkiej świadomości (V.E. Frankl, *Nieświadomy Bóg*, Warszawa 1978, s. 52).

Zachwyca jasna definicja Frankla „transcendencji sumienia”: „Sumienie jest tylko immanentną stroną transcendentnej całości, wynurzającą się z immanencji psychicznej, ale przekraczającą ów obszar. Nie można go przeto bez uszczerbku rzutować z dziedziny tego, co duchowego, na obszar tego, co psychiczne, jak to czynią daremnie wszelkie interpretacje psychologizacyjne” (tamże, s. 49).

O jednym ze snów swojej pacjentki pisze: „W śnie jej sumienie domagało się, by szła za Chrystusem, by postępowała jak chrześcijanka” (tamże, s. 44). Jak pisze dalej, w snach wielu chorych pojawia się problematyka religijna, która bywa często tłumiona czy wypierana w podświadomość.

Wyraźna problematyka religijna występuje „w mniej lub bardziej ukryty sposób, zależnie od stopnia, w jakim religijność owych śniących jest jawna lub utajona, a więc zależnie od tego, czy dany człowiek uświadamia sobie swą religijność, czy też pozostaje ona nieświadoma, stłumiona przez niego”. Z tego też powodu, pisze dalej Frankl, także u ludzi jawnie niereligijnych natrafiamy przypadkowo na wyraźne religijne sny: „Wiemy już bowiem, z jak głębokich i zasadniczo niezbywalnych pokładów wypływa nie tylko nieświadome czy tłumione *libido*, lecz również nieświadome czy stłumione *religio*. To pierwsze jednak trzeba zaliczyć do nieświadomości popędowej, natomiast ostatnie przynależy z istoty do nieświadomości duchowej” (tamże, s. 45).

Jest to dowód na istnienie integralnej antropologii, w której wymiar duchowy istnieje, oparty o wolność,